MAŁY
Płomyczek
21
WARSZAWA, 2 LUTEGO 1939 ROKU



Panie Prezydencie,
żyj w zdrowiu bez troski
i pracuj jak dotąd
dla potęgi Polski.

A my przyrzekamy —
dziewczynki, chłopacy —
że z nas będą dobrzy
ludzie i Polacy.

Jedzie Pan Prezydent



Jedzie, jedzie
Pan Prezydent
przez miasto ulicą.
Biegną ludzie
ucieszeni.
— Niechaj żyje! — krzyczą.



Biegnie szewczyk
od warsztatu
i rolnik z swej chaty.
Wita Pana
Prezydenta
biedny i bogaty.



W oczach Jego
dobroć świeci
i głos ma ojcowski.
— Mówcie śmiało,
jak żyjecie,
jakie macie troski.



— Witamy Cię
chlebem, solą,
cześć Ci oddajemy.
Boś Ty Ojciec
i Gospodarz
całej polskiej ziemi.



Stroi się Kasia,
gorsecik mierzy.
A tam na górze
widać żołnierzy.

Jadą ułani,
słychać piosenkę.
Wygląda Kasia
z chaty okienkiem.

A ten pierwszy
nucił śpiewkę,
drugi trzymał
chorągiewkę.

A ten trzeci
miał lampasik.
Wszyscy się
skłonili Kasi.



A Kasia pyta:
— Ułani mili,
czyście się dzielnie
na wojnie bili?

— Oj, biliśmy się
dzielnie na wojnie.
Możesz, Kasieńko,
rosnąć spokojnie.

— Mam trzy chusteczki
jak malowanie.
Każdy z wojaków
jedną dostanie.

Jadą ułani
przez pole steczką —
każdy powiewa
Kasi chusteczką.

JAK MICHAŁEK WĘDROWAŁ

Szedł Michałek z gór wysokich do samego morza, a w górach potoki huczały,



echem dzwoniły. Hej, wielkie, potężne są góry Karpaty.

Pokłonił się nisko górom Michałek i spytał:

— Jaki to król wam rozkazuje, jakiego to wielkiego władcy słuchacie?

A góry zadudniły:

— Mieszka ci On daleko, w starym zamku nad rzeką, i jak tam zajdziesz, pokłoń Mu się od nas pięknie.

Szedł Michałek przez wielkie lasy, zielone, szumiące. Słuchał ich pieśni i dziwił się:

— Komu to szumicie tak pięknie?

— Naszemu Panu, Gospodarzowi całej Polski. Dzisiaj jest Jego święto.



Szedł Michałek przez rzeki, a rzeki były piękne i wielkie. Aż doszedł do

największej. Spieszyła się do morza niosąc tratwy i statki.

— Którędy płyniesz, rzeko? — spytał.

A rzeka szemrze:

— Pod Warszawą, pod Zamkiem Królewskim pozdrowię Pana Prezydenta.



Szedł Michałek przez miasta pełne szybów kopalnianych, i kominów fabrycznych, i sklepów, i pięknych, białych szkół.

I znów dziwił się Michałek:

— Hej, jak trudno tym wszystkim ładnie i składnie rządzić. Jakaż to wielka gospodarka, jaka ciężka.

Aż doszedł Michałek do stolicy. W stolicy wiele ulic. A największą ulicą idą dzieci szkolne.

— Dokąd idziecie? — pyta Michałek.

— Na Zamek, z życzeniami do Pana Prezydenta.

— Weźcie i mnie z sobą — woła chłopiec. — Zaniosę Mu pozdrowienia od gór, lasów, miast, rzek i od siebie.



Kiedy trzej weseli bracia najedli się do syta, powiedzieli:

— Dziękujemy wam, zielone ludki. Ślicznie tu u was. Pewnie jesteście szczęśliwe.

Ale ludki zwiesiły smutne główki:

— Mamy wielkie zmartwienie. Na naszej wyspie jest kryształowe źródełko. Woda w nim jak szkiełko czysta i bardzo zdrowa. Ale wczoraj z gór spadł wielki kamień i zakrył źródełko. Niedługo pewnie umrzemy wszyscy z pragnienia.

Usłyszawszy to weseli bracia zawołali:

— My wam pomożemy! Zaprowadźcie nas do kamienia.

I poszli.

A spod kamienia tu i tam płyną małe



strużki wody i słychać szmer. To źródełko płacze:

— Świeciłem się
niby szkiełko,
dziś zmącone
jest źródełko.
Ciężki kamień
mnie przywalił.
Któż się doli
mej użali?

Objęli trzej weseli bracia kamień, podparli go ramionami i zawołali:

— Stoimy ramię przy ramieniu.
Ustąp, kamieniu!

A kamień nie chce.

Więc podparli się jak mogli najmocniej i znów krzyczą:

— Stoimy ramię przy ramieniu.
Ustąp, kamieniu! **(d. c. n.)**



JAŚ W WARSZAWIE

— Mamusiu, ja chcę zobaczyć Warszawę! Tatusiu, weź mnie z sobą do Warszawy!

Prosił Jaś rodziców, aż ich wreszcie uprosił. Zabiorą go z sobą, gdy będą jechali na targ.

I już nadszedł dzień wyjazdu. We troje jadą po szosie. Tata wiezie zboże, a mama nabiał na sprzedaż.

A Jaś pyta co chwila:

— A co to? A na co to?

Bo na szosie jest co oglądać. W jedną i drugą stronę jadą wozy, auta, autobusy.

— O, już widać Warszawę, prawda?— pyta Jaś i podrywa się z siedzenia.

Szeroko otwiera oczy. Ach, co za dziw ta Warszawa! Domy tam tak wysokie jak topole na wsi. Sklepy takie wspaniałe, że aż ciężko oczy od nich oderwać. A po ulicach jeżdżą czerwone domki z ludźmi w środku.

— Co to? — pyta Jaś.

— To są tramwaje. One ludzi wożą po całym mieście.

A fura jedzie w głąb miasta.

— Patrz, Jasiu! — pokazuje mama. — Widzisz te piękne budynki na wzgórku? To jest Zamek. W Zamku mieszka Pan Prezydent.

Jaś patrzy zaciekawiony w stronę Zamku. Jasiowi aż oczy płoną z wielkiej ciekawości.

— Zobaczysz go z bliska — obiecuje mama. — Zaraz po targu ruszymy w tamtą stronę. Napatrzysz się, ile będziesz chciał.

Dużo widział Jaś w Warszawie. Miał co opowiadać kolegom.





List

Mała Tereska nie śpiewa. W kątku se siedzi jak trusia.

Maleńki Kajtuś nie płacze. Cichutko leży w kołysce.

Kot Mruczek nie miauczy. Wylazł na szafę i patrzy stamtąd na izbę. I dziwuje się, dlaczego tak cicho wokoło. Bo w izbie słychać tylko jeden odgłos:

— Skrzyp! Skrzyp!

To Heniek skrzypi piórem po papierze. List pisze. Ach, jaki ważny list!

I dlatego tak cicho w izbie. Musi być cicho, żeby się Heniek w pisaniu nie omylił.

A Heniek pisze:

— Panie Prezydencie! Dziś są Twoje imieniny. Nie mogę przyjechać z życzeniami, bo droga daleka, a ja mały. W liście wysyłam życzenia nie tylko swoje, ale i Tereski, i Kajtka. Życzymy Ci zdrowia i pomyślności. Pan Frezydent niech żyje!

PAN PREZYDENT JEDZIE



Hen-hen na polu,
tuż koło szosy,
bydełko pasie
pastuszek bosy.



Coś szumi w dali,
coś w słonku błyska...
— Oj, trzeba mi to
zobaczyć z bliska!



Widzi pastuszek:
na samym przedzie
w ogromnym aucie
Prezydent jedzie.

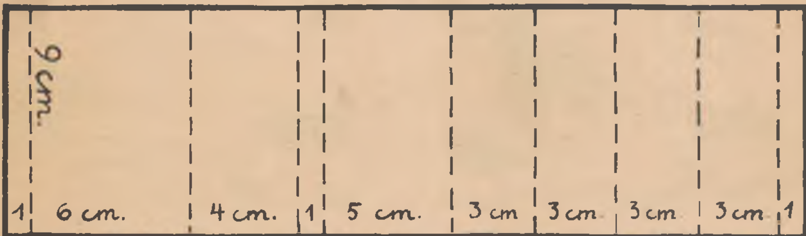


Mały pastuszek
dziwem przejęty
skłonił się pięknie
przed Prezydentem.

Robimy sami

Zabawimy się w szkołę

Na równym pasku papieru wymierzyć i nary-



sować linie i tak za- giąć



ławki nalepić na tekturce.

dzieci przery- so- wać i wyciąć





PIOSENKA

Mała myszka
wyszła z norki.
Miała oczki
jak paciorki.
Lulu, lulu,
Basiu mała.
Będę ciebie
kołysała.

TREŚĆ: „Jedzie Pan Prezydent" — Z. Grzybowska. „O Kasieńce i ułanach" — K. Artyniewicz. „Jak Michałek wędrował" — K. Artyniewicz. „O trzech wesołych zuchach" — Z. Grzybowska. „Jaś w Warszawie" — B. Chrobat. „List" — W. Burek. „Pan Prezydent jedzie" — M. S. „Piosenka" — W. Grodzieńska.

WARUNKI PRENUMERATY „MAŁEGO PŁOMYCZKA"

W prenumeracie zbiorowej:		W prenumer. pojedynczej:	
miesięcznie . .	— zł 40 gr	miesięcznie . .	— zł 60 gr
półrocznie . .	2 „ — „	półrocznie . .	2 „ 75 „
rocznie . . .	3 „ 75 „	rocznie . . .	5 „ — „

POJEDYNCZY NUMER „MAŁEGO PŁOMYCZKA" KOSZTUJE 20 GROSZY

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ulica Juliana Smulikowskiego 4.
Prenumeratę prosimy przesyłać blankietem P. K. O. Nr 6880.
W Warszawie prenumeratę przyjmuje filia miejska „Małego Płomyczka" przy ul. Świętokrzyskiej 18, tel. 5-22-18, od godz. 9 rano do 7 wiecz.
W Wilnie prenumeratę przyjmuje filia „Małego Płomyczka" przy ul. Wielkiej 42, telefon 21-31, od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem.

Redaktorka: Anna Świrszczyńska. Kierownik artystyczny: Kazimierz Pieniążek.
Wydawca w imieniu Związku Naucz. Polsk.: STANISŁAW KWIATKOWSKI.

Drukarnia Związku Nauczycielstwa Polskiego, Warszawa, ul. Smulikowskiego 4.

MAŁY

Płomyczek



Pędź, koniku,
nie ustawaj,
tam mnie zawieź,
gdzie Warszawa!

Przecież dziś są —
nie pamiętasz? —
imieniny
Prezydenta.